

Turbo

Oto dwójka lekarzy:
Małgorzata i Sławomir Damiec
z Dziegielowa koło Cieszyna.
Poznali się na studiach.
Pobrali. Zostali szczęśliwymi
rodzicami.
Ale oboje od lat zmagają się
też z tą samą chorobą –
stwardnieniem rozsianym.
Oto ich piękna i trudna
historia.

Wszystko zaczęło się od zębów. A może od budyniu? Tak. Zaczniemy zatem raz jeszcze.

Wszystko zaczęło się od budyniu. To Sławek bardzo lubił budyń. Przychodził do swoich koleżanek z akademika i błagał, by która dlań ów budyń ugotowała. No i gotowały, jedna Małgosia się zaparła. Nie miała zamiaru gotować i koniec! Dziś mówi, że to ich lubienie, ta miłość cała z tego czubienia się o budyń wzięły. Jednak nie wiadomo, co by się dalej stało, gdyby nie pewien sylwestrowy wieczór. Ubaw był taki, że jeden z kolegów postanowił wlać szampana miast do kieliszka, to za kołnierza Małgosi. Nie za bardzo spodobała jej się ta zabawa. Uciekła przed intruzem, zbiegając po schodach. Poślizgnęła się. Upadła. Wybiła dwa przednie zęby. Resztę wieczoru spędziła w pokoju akademika, patrząc w lustro i płacząc z rozpaczy. Nie chciała otworzyć drzwi ani dobijającym się do drzwi kolegom i koleżankom, ani temu, co nadchodził nieubłaganie i niósł ze sobą chwile piękne i trudne – Nowy Rok 1988. Koledzy chcieli jej pomóc, pocieszyć. A ona wyła z rozpaczy. W końcu przystała na propozycję Sławka. Dała się namówić, by zawieźć ją do znajomego stomatologa. Tak to wszystko się zaczęło. Dziewiętnaście lat temu...

Dziś mają dwoje dzieci. Na trzecim roku

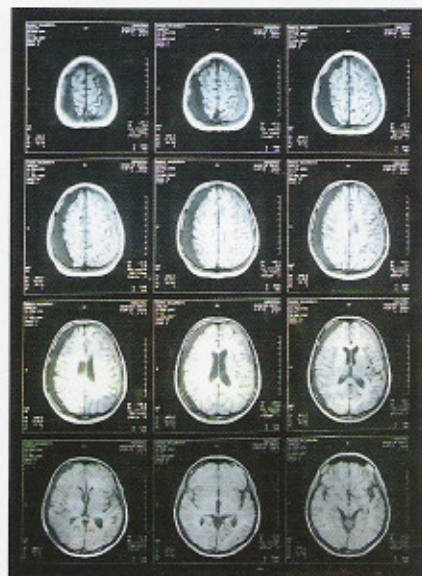
urodziła się Agnieszka. Rok później – Jarek. Dzięki pomocy teściowej udało się Małgosi skończyć studia. Choć z racji długich przerw w nauce, urlopów dziekańskich było jej bardzo ciężko. Po latach uważa, że fakt, iż zdecydowała się na urodzenie dzieci właśnie wtedy, na studiach to szczęśliwe zrzędzenie losu. Bo to właśnie dzieci, świadomość, że na nią czekają, że jej potrzebują, nie raz pomagała jej powstawać z ran, podnosić się z bólu, wracać do zdrowia.

Piękne i straszne

Problemy ze zdrowiem zaczęły się u Małgosi w tym samym czasie, gdy spotykały ją rzeczy najpiękniejsze: miłość i macierzyństwo.

Pamięta czas, gdy dzieci zachorowały na ospę wietrzną. Przeszły ją dosyć łagodnie, ale ona poczuła się gorzej. Nagle straciła słuch w lewym uchu. Jedna klinika laryngologiczna za drugą, jedna diagnoza i druga, i trzecia. W końcu stwierdzono – rozsiane zapalenie mózgu. Półtora miesiąca leczenia. Częściowo odzyskała słuch. Wróciła na uczelnię, by skończyć studia. Była na piątym roku. Dręczył ją niepokój. Co robi, jeśli nie odzyska słuchu? Jak będzie żyła? Wszystkie marzenia na nic? No przecież wykluczają ją z zawodu lekarza! Z czasem jednak wróciła nadzieja. Po trzech tygodniach kuracji sterydami słuch wrócił. Uznała to za cud. Cud nie byle jaki. Zdarzył się w wigilijny wieczór. To jest dobry czas na to, by niemożliwe stało się możliwe. Choinka, pierogi, karp, prezenty. I nagle głos dzieci... Usłyszała je! Na lewe ucho! Pierwszy raz od długiego czasu.

Zaczął się dla niej piękny czas. Pełna energii, pełna życia, żadnych dolegliwości, wspaniałe samopoczucie. Z radością wróciła do uprawiania gimnastyki. Jeszcze na studiach sport był jej bardzo bliski. Grała w siatkówkę, jeździła na nartach. Ale z czasem porzuciła to wszystko, bo męczyły ją dolegliwości stawowo-mięśniowe, ręce były coraz słabsze, podczas chodzenia jedna noga jakby zostawała w tyle.



Rezonans magnetyczny głowy Małgosi wykazuje wodniaki podtwardówkowe mózgu.

Ręce nie chcą, nogi nie chcą

Stan zdrowia pogorszył się na dobre w 1997 roku. Problemy rodzinne spowodowały, że wpadła w głęboką depresję. Prowadzący neurolog poradził jej, by przeszła na rentę. Z dnia na dzień czuła się coraz gorzej. Nogi nie chciały chodzić, ręce nie chciały trzymać szklanki z herbatą ani przytulać dzieci, ani witać się. W ciągu roku miała trzy rzuty choroby. Skierowano ją na rezonans magnetyczny. Pamięta tamten dzień. Lekarz nagle przerwał badanie i zaczął zadawać jej dziesiątki pytań: czy miała wypadek albo czy mąż bił ją po głowie lub czy nie uderzyła się w głowę... Ona, oniemiała, tylko kręciła głową, czuła, że badanie wykazało coś niepokojącego. Przypuszczenia potwierdziły się – w czaszce wykryto ogniska stwardnienia rozsianego, lewostronny krwaki podtwardówkowy i wodniak. Z neurologii natychmiast skierowano ją na neurochirurgię. Operacja. W miejsce wodniaka wstawiono elektroniczną zastawkę, która miała odprowadzać płyn do otrzewnej. Mimo jej lęków operacja przeszła pomyślnie. Ale po tygodniu poczuła

dotądowani



paraliż lewej strony ciała. Ponownie rezonans, kolejne leki. Następny stres. Mąż siedział przy jej szpitalnym łóżku, masując zeszywniałe ciało. Minęło trochę czasu i wszystko wróciło do normy. Do dziś Małgorzata powtarza, że uratowały ją dzieci. Tak jak w tamtą wigilię, gdy usłyszała ich głos, tak teraz powracająca świadomość, że czekają na nią, że jest im potrzebna, kazała wracać do zdrowia. Kazała wracać do domu! Gorzej było z powrotem do pracy. Do zawodu. Nie udało jej się zrealizować wszystkich planów. Ale dała radę zrobić pierwszy stopień specjalizacji z dermatologii i wenerologii. Na drugi nie miała już tyle siły. Zdrowie nie pozwoliło.

Lekarz zaufania

Mówi, że praca jest jej życiem. Że pozwala iść do przodu, wyzwala energię. Cieszy się na spotkania z pacjentami w poradni. Wie, że pacjenci cieszą się na spotkanie z nią. Umie słuchać, umie pocieszyć, doradzić. Może też dlatego, że i ją życie ciężko doświadczyło. Inaczej patrzy na cierpienie innych. Wiele rozumie. Jest lekarzem zaufania, kimś, przed kim można się wyplakać, komu można opowiedzieć o swoim szczęściu i nieszczęściu. Czasem myśli, że gdyby była zdrowa, mogłaby więcej dać z siebie innym, mogłaby bardziej pomóc. Tego jej żal. Czasem wracają wspomnienia, gdy dostała się na studia medyczne. To też był cud, jeden z pierwszych, który zdarzył się w jej życiu. Z jej liceum startowało kilkanaście osób. Przyjęli tylko ją. Pamięta ten dzień. Jechała na wakacje. Z przyjaciółmi. Dworzec kolejowy. Już mają wsiadać do pociągu. Nagle na peron wpada ojciec Małgorzaty. „Zdałaś!!!” – ten radosny okrzyk słyszy do dziś. To był jeden ze szczęśliwych dni jej życia.

Historia Sławka

Lekarz – internista. Po studiach zaczął pracę w szpitalu w Cieszynie. Potem w ośrodku zdrowia, ale nie zrezygnował ze szpitalnych dyżurów. Podczas któregoś z takich dyżurów dopadły go dziwne kłopoty ze wzrokiem. Podwójne widzenie. Szpitalny neurolog doradził odpoczynek. Za dużo pracy, przemęczenie. Krótki urlop sprawił, że organizm szybko wrócił do normy. Nikt wtedy nie przypuszczał, że był to pierwszy rzut stwardnienia rozsianego. Po dwóch latach dolegliwości wróciły. Szczegółowe badania i diagnoza – zespół Devica – ostra postać SM, która po kilku miesiącach może skończyć się śmiercią.

To był dla Małgorzaty kolejny cios. Świadomość, że może stracić męża, przyniotła ją. Jednak diagnoza nadgorliwego radiologa okazała się błędna. To nie była ta najgroźniejsza postać SM. Odetchnęli. Ale myśl, że oboje będą zmagać się z tą samą chorobą, też nie była łatwa i trzeba było nauczyć się z tym żyć. Wiedzieli, że ich życie musi się zmienić.

Jej trudno się poruszać, on ma kłopoty z chodzeniem, niestabilność ruchową. Oboje często zmęczeni, przerażeni swoim stanem. A żyć trzeba. Prowadzić dom. Spłacać kredyty. Pracować. Zarabiać.

Być z dziećmi

Małgorzata widząc postęp choroby, zdecydowała się na interferon. To lek, który u pewnej grupy chorych może spowodować, a nawet zahamować przebieg schorzenia. Trzeba go jednak stosować przynajmniej przez rok. Problem w tym, że całe leczenie pacjent sam musiał sfinansować. W pozyskaniu funduszy (50 tys. zł) pomógł brat i przyjaciele oraz różne firmy. Udało się podreperować organizm.

Przed oczami wciąż przesuwają się jej obrazy z kliniki neurochirurgii, usuwanie krwiaka, wodniaka, wszczepianie zastawki, to, jak lekarze zdecydowali się na ściągnięcie pokrywy czaszki, jak ogolili jej głowę... Jednak nie można było dokonać zabiegu. Operacyjne usunięcie krwiaka było dużym ryzykiem. Ale nie zawsze jest źle. Są takie chwile, gdy jak mówi, czuje się turbodoładowana. Pierze, myje okna, gotuje. Jakby była kimś innym. Wtedy lubi być z dziećmi. Lubi z nimi spędzać czas przy stole. Jej synek niedawno zapytał: „Mamo, a dlaczego my musimy jeść posiłki razem? W domach moich kolegów każdy jedze-

nie robi sobie sam, kiedy chce. Dlaczego u nas jest inaczej?"

Nigdy się nad tym nie zastanawiała. Odparła, że tak jest dlatego, by mogli częściej być razem. Dla niej to najważniejsze na świecie. Bliskość rodziny zawsze dawała jej niezwykłą siłę. Dzieci sprawiały, że natychmiast ocierała łzy, zbierała się w sobie, wiedziała, że musi podnieść się i iść dalej. Niezbędna była też modlitwa.

Ale ostatnio znów zmartwienie. Nagle gorzej ze wzrokiem. Pozagałkowe zapalenie nerwu wzrokowego. I znów przerażenie: Jak my, tacy chorzy zdołamy utrzymać naszą rodzinę? Jak damy sobie radę, gdy przyjdą rzuty choroby, jeden, drugi, trzeci...

Sławomir mówi, że przez to, co ich spotkało, Agnieszka i Jarek są bardziej samodzielni niż ich rówieśnicy. Mają świadomość choroby, problemów, bólu. Małgorzata i Sławek wiedzą, że mogą liczyć na pomoc swoich dzieci. Że są świadome zagrożenia. Dzięki temu żyje się łatwiej.

Medycyna i zioła

Alveo pojawiło się w ich domu dwa lata temu. Przyniósł je Grzegorz Kamiński. Byli sceptyczni. Przynajmniej na początku. Co takie zioła mogą pomóc, skoro mało pomaga cokolwiek innego. Nie wierzyli w ich działanie, ale kupili cztery butelki. Małgorzata piła przez dwa miesiące, później sięgnęła po preparat Sławomir.

Ona szybko poczuła się silniejsza. Poprawiła się praca jej przewodu pokarmowego i krążenie. Jej dłonie i stopy nie drętwieją już z zimna. Przerwała kurację na trzy miesiące, ale niebawem znów wróciła do preparatu. Czuli, że jej organizm się tego domaga, że ona tego potrzebuje. I tak piła do dziś. I ona, i Sławek. Jesienią minę dwa lata. Mówią, że teraz mają więcej sił witalnych. Sławek lepiej znosi męczące, szpitalne dyżury. Skończyły się problemy ze snem. I z zasypianiem. A jeśli nawet śpi krócej, nie czuje się wyczerpany. Pełen werwy rzuca się w codzienne wyzwania.

Przy SM jak ognia trzeba unikać infekcji. Każda prowadzi do kolejnego

rzutu choroby. Dzięki Alveo infekcje się ich nie imają. Problemów ze zdrowiem nie mają ich dzieci, które piją Alveo od kilku miesięcy.

Małgorzatę, która na domiar złego jest też meteopatą, przestały wreszcie obchodzić zmiany pogodowe. Nie odczuwa już wahań ciśnienia ani nagłych zmian temperatury, ani zbliżających się deszczów. Objawy SM też jakby stanęły w miejscu. Musi jedynie kontrolować stan oczu.

Żeby pomóc innym

Małgorzatę najbardziej cieszy energia życiowa, jaką odczuwa teraz. Poprawiła się też jej siła mięśniowa. Zmniejszyła się potliwość organizmu. Spadł poziom prolaktyny, wytwarzanego przez przysadkę mózgową hormonu, który przedłuża laktację. Prawidłowy poziom – 700. Ona miała – 2700. Dziś ma 1020 jednostek. Uciążliwa dolegliwość wykańczała ją. Dzieci prawie dorosłe, a jej piersi pełne pokarmu. Badania wykłuzyły gruczolaki, one mogły powodować te objawy. Po tabletkach, które zalecili lekarze, czuła się źle. Po Alveo – poziom hormonu zaczął dochodzić do normy. A długi czas był przekroczony czterokrotnie!

Małgorzata czasem poleca Alveo swoim pacjentom. Zwłaszcza tym, którzy mają problemy ze skórą. Dobre rezultaty daje przy lojotokowym zapaleniu skóry, przy

trądziku, przy łuszczycy nawet. U wielu z jej pacjentów nastąpiła znaczna poprawa. Preparat pije też ojciec Sławomira. U starszego pana unormowały się kłopoty z ciśnieniem. Z własnego doświadczenia wiedzą, że Alveo ma działanie oczyszczające i dobrze wpływa na układ immunologiczny.

Czy wejść w struktury firmy – długo wahali się. Przekonał ich Grzegorz Kamiński. Wystarczyło, że zadał im dwa pytania: „Dlaczego chcecie za Alveo płacić? Czemu nie chcecie pomóc innym?” Zaczęli więc działać.

Małgorzata nie czuje dziś bólu kości ani stawów. Od półtora roku nie zażywa przeciwbólowych tabletek. Uważa, że Alveo może pomóc zachować zdrowie przez długi czas.

Sławomir dodaje, że Alveo może pomóc osobom cierpiącym na cukrzycę. Na nadciśnienie. Na zniszczony antybiotykami organizm.

Trzeba tylko pić preparat regularnie. Nie zniechęcać się, nie rezygnować, nie bać się początkowych nieprzyjemnych objawów. To minie. Wystarczy dać sobie szansę.

■ Ernest Sobieraj

fol. Katarzyna Piotrowska

